Drogi Pawle!

Jego Magnificencjo! Wysoki SENACIE! Szanowni Państwo!

Jeszcze tydzień temu w niedzielę widziałem Pana Profesora Łyszczaka na obronach prac dyplomowych. Pan Profesor tryskał niespożytą energią.

Dziś nie wystarcza mi słów, żeby podziękować za to wszystko, co Pan Profesor zrobił dla nas, jego uczniów, doktorantów, pracowników.

Profesor był wymarzonym Szefem. Skuteczny i cierpliwy. Wymagający ale ciepły i życzliwy. Po latach, jeden z kolegów z Katedry, który przeszedł do praktyki i sam dziś zarządza dużym zespołem, powiedział: chciałbym umieć kierować ludźmi tak jak Szef.

Pana Profesora poznałem prawie 20 lat temu jeszcze jako student. Z wielką pasją opowiadał nam o składaniu zleceń giełdowych. Kilka lat później Profesor namówił mnie na rozpoczęcie studiów doktoranckich i pracę w Katedrze Finansów. W krótkim czasie Profesor stworzył wokół siebie dynamiczny zespół ludzi zafascynowanych finansami, ale spoiwem był przede wszystkim On. Część z tych osób zaraz po doktoracie przeszła do praktyki. Budowali polski rynek finansowy. Budowali swoje kariery. Ale mimo tego co dwa tygodnie przyjeżdżali z Warszawy do Wrocławia, żeby prowadzić zajęcia. To im nie było potrzebne w ich karierach. Przyjeżdżali dla Profesora, żeby wspierać Katedrę!

Pan Profesor Łyszczak do ostatnich dni zarażał nas swoim optymizmem i spokojem. Z wielką życzliwością i otwartością podchodził do naszych pomysłów. Nie zawsze się zgadzaliśmy. Jednak odrębne zdanie nie było przeszkodą, żeby ze sobą rozmawiać i wspólnie pracować nad rozwiązaniem. To był jego cel. Rozwiązać problem, a nie „podciąć skrzydła”. Pan Profesor bronił nas, dając drugą a nawet trzecią czy czwartą szansę, mimo że wciąż popełnialiśmy błędy.

A jednocześnie nigdy nie widziałem, żeby Profesor okazał zdenerwowanie. Wprost przeciwnie, mimo ogromnej presji czy to jako Dziekan czy jako Prorektor, zawsze zachowywał spokój. Mimo swoich wielu obowiązków poza Katedrą, znajdował dla nas czas, chociaż na krótką rozmowę. Często mówił, „zadzwoń wieczorem”. „Ale wieczór, to która godzina, Panie Profesorze?” „Im później, tym lepiej.” – odpowiadał.

Te rozmowy nie dotyczyły tylko uczelni. Często próbował pomóc w sprawach prywatnych. Przyjeżdżał na nasze śluby. Świętował narodziny naszych dzieci. Dopingował nas w budowie domu. Ale też wspierał, gdy przeżywaliśmy choroby czy śmierć naszych bliskich. Z Katedry Finansów stworzył wielką Rodzinę przyjaciół. Bo Pan Profesor kochał ludzi. I do ludzi miał ogromne zaufanie. Wierzył w każdego z nas. Motywował nas w pisaniu prac rygorowych, a jednocześnie z dystansem podchodził do ostatnich zmian dotyczących awansów naukowych. Podpowiadał „pisać, pisać i jeszcze raz pisać. A nie martwić się na zapas.”

Z drugiej strony, marzeniem Profesora było, żeby każdy z nas był uniwersalnym wykładowcą. Żeby każdy z nas prowadził zajęcia od bankowości i ubezpieczeń, przez rynki finansowe do finansów publicznych. Gdy nam to tłumaczył, odwoływał się do swojego Mistrza, Profesora Kalety.

Sam jako dziekan, a potem prorektor poznał uczelnię od podszewki. Jak z rękawa sypał danymi o finansach. Widać było, że w zarządzaniu uczelnią Pan Profesor znalazł swoją kolejną pasję. Profesor był otwarty na nowości. Pierwszy uwierzył w innowacyjne pomysły Kuźni Kadr: międzywydziałowe studia podyplomowe; uczenie podatków ludzi z urzędów skarbowych, czy ostatnio uznawalność efektów kształcenia. Ze swoim wrodzonym spokojem łagodził wszelkie napięcia i złe emocje. Jak pamiętamy z ostatniego Senatu, w sytuacji, gdy emocje zaczęły przesłaniać cel, od razu zaproponował przerwę w obradach, żeby ostatecznie po kilku tygodniach wrócić do konstruktywnej dyskusji i skutecznie rozwiązać problem. Bo wiedział, że to było ważne dla Uczelni i dla jego pracowników.

I tego właśnie przede wszystkim nas uczył. Spokoju i zdrowego rozsądku, szacunku do drugiego człowieka i skutecznego dążenia do rozwiązywania problemów. Za to mu bardzo dziękuję. Dziękuję również w imieniu tych ponad 50 osób, które były i są związane z Katedrą Finansów przez ostatnie prawie 20 lat.

Pan Profesor Marek Łyszczak na zawsze pozostanie w naszych sercach jako nasz Mistrz, Mentor, Najlepszy Przełożony i Przyjaciel.

Chciałbym Pana Profesora pożegnać słowami, którymi Profesor najczęściej mnie witał:

Co dobrego u Pana, Kochany Panie Profesorze?

….

M. Pauka

26.10.2015 r.